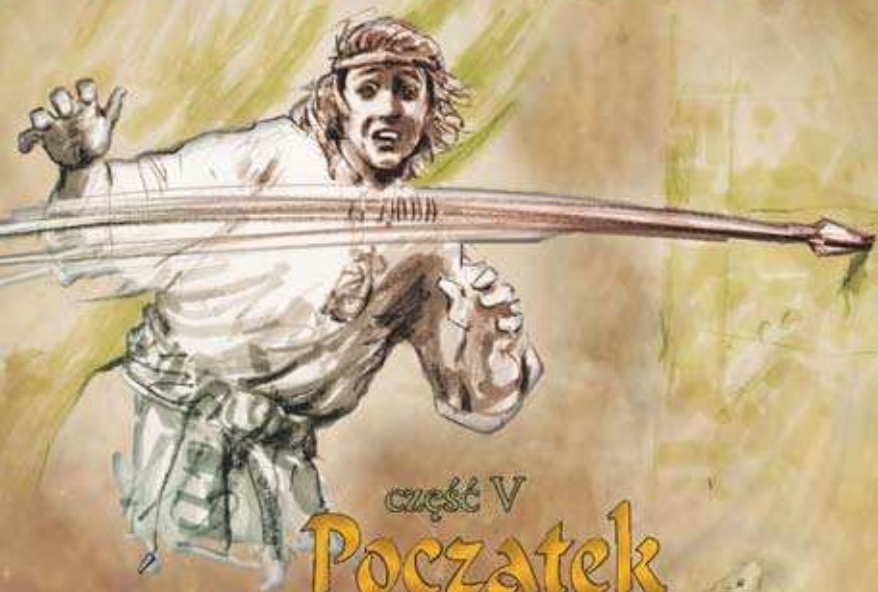


Robert Kościuszko

# Wojownik Trzech Światów



część V  
Początek



**Wojownik  
Trzech  
Światów**

Robert Kościuszko

# Wojownik Trzech Światów

część V

## Początek

Warszawa

**Tytuł:**

*Wojownik Trzech Światów – część V Początek*

Redakcja:

*Tomasz Strużanowski*

Redakcja techniczna:

*Wojciech Koziół – 4dot*

Ilustracje na okładce:

*Artur Gołębiowski*

Konsultacja:

*ks. Artur Godnarski*

Druk:

*Drukarnia Ruchu Światło-Życie*

Copyright © 2011 by Robert Kościuszko

<http://wojownik.info>

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-927925-9-8

# Spis Treści

Rozdział 1	Skarb archanioła . . . . .	7
Rozdział 2	Łowcy skarbów . . . . .	15
Rozdział 3	Portal czasu . . . . .	21
Rozdział 4	Nowy prorok . . . . .	29
Rozdział 5	Gdzie ja jestem? . . . . .	39
Rozdział 6	Zaczęło się . . . . .	47
Rozdział 7	Eskorta . . . . .	53
Rozdział 8	Arka Przymierza . . . . .	65
Rozdział 9	Wykonany wyrok . . . . .	75
Rozdział 10	Myszy . . . . .	79
Rozdział 11	Wrzody . . . . .	89
Rozdział 12	Krowy wiedzą lepiej . . . . .	95
Rozdział 13	Poszukiwane oślice . . . . .	105
Rozdział 14	Wielka niespodzianka . . . . .	115
Rozdział 15	Losowanie . . . . .	123
Rozdział 16	Stalowe Kleszcze . . . . .	131

Rozdział 17	Ogromna strata . . . . .	141
Rozdział 18	Szaleństwo . . . . .	147
Rozdział 19	Cios z zaskoczenia . . . . .	155
Rozdział 20	Nie wszystko stracone . . . . .	163
Rozdział 21	Katissa . . . . .	169
Rozdział 22	Rozterki . . . . .	177
Rozdział 23	Poczekam . . . . .	187

# Rozdział 1

## Skarb archaniola

**D**awaj Polak, dawaj! Mamy mało czasu! – wołał jakiś chłopak stojący na chodniku ułożonym z dużych, popękanych płyt.

Szymon Polak poczekał, aż pękata, czarna, rosyjska limuzyna marki Wołga przejedzie ulicą. Ruch nie był wielki. Za samochodem po nierównej, wybrukowanej kamieniami jezdni włókł się powoli drewniany wóz. Pojazd był ciągnięty przez zmęczonego, łysiejącego konia. Wielkie, zniechęcone zwierzę człapało powoli, stukając kopytami o kamienie. Chłopak przebiegł szybko przed furmanką, gdy nagle usłyszał za sobą głos woźnicy:

– Szymek, poznaję cię, powsinogo. Czy nie powinieś być o tej porze w szkole?

– Dzień dobry, panie Kazimierzu! Dzisiaj mam lekcje po południu.

– Dobra, dobra, zapytam twoją mamę, co o tym myśli.

Szymon podbiegł do kolegi i podenerwowany powiedział do niego półgłosem:

– Cześć Lechnio. Lepiej stąd wiejmy – po czym puścili się biegiem w kierunku starego, kościelnego parku.

– Skąd znasz tego dziadziola z bacikiem?

– To mój sąsiad, nieważne. Słuchaj Lechnio, lepiej gadaj, po coś mnie tu ściągnął.

– To na razie tajemnica Polak, ale sprawa jest poważna. Najpierw schowajmy się do środka, gdzie nie ma żadnych gumowych uszu. Wtedy ci wszystko wyjaśnię – to powiedziawszy chłopak ruszył biegiem w kierunku starego parku. Polak pobiegł za nim. Choć jego kolega był od niego niższy, podkreślał niezłe tempo. Był naprawdę dobry w biegach. Mijali duże lipy i kasztanowce z pierwszymi żółknącymi liśćmi. W końcu ich oczom ukazał się budynek z czerwonej cegły, z niewysoką wieżą zakończoną krzyżem.

– No co ty Lechnio, prowadzisz mnie do kościoła? Przecież stale gadasz, że jesteś niewierzący – zdyszany Szymon nie krył zdziwienia.

– Zamknij się Polak i daj sobie na wstrzymanie. Jak tylko się schowamy, wszystko ci wyjaśnię. – powiedział elegancko ubrany kolega. Był chyba z bogatszej rodziny niż Szymon. Nosił białą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i granatowe spodnie, jakby od garnituru.

Chłopcy podbiegli do ciężkich drzwi, obitych stalową blachą. Lechnio rozejrzał się czujnie wokoło. Nie

dostrzegł nic podejrzanego, więc chwycił wielką klamkę i nacisnął ją obiema rękami, a następnie z wielkim wysiłkiem pociągnął duże wrota. Te uchyliły się ze zgrzytem grubych zawiasów.

– Otwarte? – zdziwił się Szymon.

– A co myślałeś? Masz do czynienia z zawodowcem – dumnie wyjaśnił Lechnio, po czym dodał: – Wchodzimy do środka. Ruszaj się, dopóki nikt nas nie widzi.

Obaj zniknęli za drzwiami, które same przymknęły się za nimi.

W środku było zupełnie ciemno. Lechnio wsunął po omacku rękę do kieszeni i wydobył z niej jakiś przedmiot. Po chwili pstryknął jakiś guzik i ciemności rozproszyło niezbyt silne światło latarki.

Teraz Lechnio i Polak ujrzeli przed sobą wąskie, kamienne stopnie, opadające w dół. Zakręcone w prawo schody biegły pomiędzy dwiema wysokimi ścianami. Chłopcom wydawało się, że schodzą do lochów jakiejś okrągłej, podziemnej wieży. Schody były różnej wielkości i trzeba było po nich stąpać z największą ostrożnością. W końcu zeszli do ciemnej, sporej sali. Latarka oświetlała tylko najbliższe sprzęty: drewniane ławki i klęczniki.

Nagle z góry dobiegło ponowne skrzypienie wielkich drzwi. Rozbłyśła lampa, która rozświetliła schody i część pomieszczenia na dole.

– Ktoś idzie! – wyszeptał zdenerwowany Lechnio i natychmiast zgasił latarkę. Chłopcy błyskawicznie ruszyli ku rzędom ławek. Pochyleni, biegnąc najciszej jak tylko potrafili, wpadli między siedzenia i przykucnęli.

Teraz, przy zapalonym świetle dochodzącym z góry dostrzegali wyraźniej, że znajdują się w starej kaplicy. Od razu poczuli chłód i wilgoć tych podziemi. Nie wiedząc, czy to z zimna, czy ze strachu, poczuli jak nieprzyjemne dreszcze rozchodzą się im po plecach.

– Ciiiiicho, może sobie pójdzie – wyszeptał Lechnio.

Niestety, po chwili dało się słyszeć ciężkie kroki. Ktoś schodził po schodach. Szymon aż wybałuszył oczy z przerażenia, wciskając się jeszcze głębiej pod ławkę. Nagle kroki zatrzymały się i w ciemności rozbrzmiał niezbyt miły męski głos:

– Jest tu kto?

Chłopcy siedzieli cicho, niczym myszy pod miotłą. Po chwili, ku ich radości, tajemniczy osobnik zawrócił. wszedł z powrotem na samą górę i zgasił światło. Wielkie drzwi znów zaskrzypiały, po czym zatrzasnęły się. Do uszu chłopców dotarł głośny szcęk przekręcącego klucza.

– No to jesteśmy załatwieni na amen – Szymon jęknął płacziwym głosem.

– Lepiej siedź cicho, Polak. Po prostu kościelny pilnuje porządku i zakluczył dolny kościół. Spodziewałem się go tutaj.

– Ale jak my teraz wyjdziemy? – biadolił Szymon.

– Spokojnie, stary. Mój plan to obejmuje. Wyprowadzę cię stąd. Ważne, że możemy już bez przeszkód kontynuować naszą misję – to mówiąc Lechnio wstał spo między ławek. Podenerwowany Polak zerwał się obok niego na równe nogi i zawołał:

– Lechnio, ty chyba z koniem na łeb się zamieniłeś! Siedzimy zamknięci w ciemnym podziemiu, a ty odgrywasz tu jakiegoś agenta Mosadu?

– Dobrze trafiłeś. Mój łeb jest tak duży jak koński. I zapamiętaj coś jeszcze Polak: w środku tego łba jest wielki mózg geniusza. Dlatego teraz zamknij gębę na kłódkę i posłuchaj mojego mistrzowskiego planu – to mówią chłopak skierował światło latarki na boczną ścianę.

Szymon uspokoił się trochę, a Lechnio kontynuował swe wyjaśnienia.

– Spójrz na to wyjście – oczom Szymona ukazały się nieduże drewniane drzwi. – Za nim są schody do jeszcze głębszych podziemi.

– Skąd ty to wszystko wiesz, panie geniuszu? – Szymon nie dowierzał koledze.

– Mój wuj ma starą, spleśniałą książkę o historii tego kościoła. Dokładnie ją przeryłem. Ta świątynia jest bardzo wiekowa. Tędy można zejść do najgłębszych podziemi. Starodawna legenda głosi, że na samym dole jest schowana pewna skrzynia.

– Skrzynia mówisz? – Szymon w końcu zainteresował się tą opowieścią.

– Skrzynia, Polak. A wiesz, co w niej jest? – Lechnio był coraz bardziej przejęty opowiadaną historią.

– Pewnie jakiś skarb – Szymon zażartował niby od niechcienia.

– Jakiś skarb? Chłopie, tam jest ukryty cały majątek rycerstwa, które zbudowało ten kościół.

– I myślisz, że przed nami jeszcze nikt do niego nie dotarł?

Tak właśnie myślę – stanowczo potwierdził Lechnio. – Legenda głosi, że dostęp do skarbu mają tylko ich właściciele i ktoś jeszcze.

– Kto taki?

– Ten, kto umie rozszyfrować tajemnicę opisaną w tej starej księdze.

– A co tam jest napisane?

Specjalista od starych ksiąg i kościołów spojrział teraz z wyższością na swego kolegę. Przymrużył swoje i tak już małe, cwane oczka. Pomilczał chwilę, aby pomęczyć trochę kompana i w końcu zapytał:

– Co Polak, chciałbyś się tego dowiedzieć? Dobra, opowiem ci, bo równy z ciebie chłop i nie przez przypadek zaciągnąłem cię tu ze sobą. Otóż w księdze było napisane, że budowę tego kościoła ukończono w 1586 roku. Został poświęcony przez ówczesnego biskupa w święto Michała Archanioła. Takie właśnie imię nadano wtedy tej świątyni. A teraz posłuchaj najważniejszego. W księdze wyczytałem, że ten, kto za 400 lat, w święto Michała Archanioła zejdzie do podziemi z czystym sercem, znajdzie skrzynię ze skarbem. Jak myślisz, o który rok chodzi?

– 1586 dodać czterysta lat to wychodzi 1986 rok – Szymon liczył na głos, po czym zaskoczony otworzył usta i powiedział: – O kurna, czyli to jest nasz rok!

– Właśnie! – potwierdził Lechnio. – A czy wiesz, którego dnia w Kościele jest obchodzone święto Michała Archanioła?

– Nie mam pojęcia. Co ja, ksiądz jakiś jestem? – Polak wzruszył ramionami.

– 29 września, czyli... – szef akcji stale zmuszał kolegę do myślenia.

– Czyli dzisiaj! – wykrzyknął Szymon i natychmiast zatkał sobie usta. Ochłonawszy, dodał: – Hej, stary, jak na niewierzącego coś dużo wiesz o tych sprawach!

– To zagadnienie traktuję jak najbardziej profesjonalnie. Moja wiara czy niewiara nie ma tu nic do rzeczy.

– Powiedz mi Lechnio, gdybyś naprawdę znalazł ten skarb, to co byś z nim zrobił? – zapytał Szymek. – Sprzedałbyś kawałek po kawałku jakimś babciom na targowisku? To bez sensu! Przecież w sklepach nie ma nic do kupienia, no może ocet i trochę czarnego salcesonu na kartki. Jaki szum robi się w dzielnicy, gdy rzucają do sklepów towar! Jeśli wyskoczysz z jakimiś pierścionkami, naszyjnikami i starymi monetami, milicja od razu cię namierzy. Zabiorą ci wszystko, spałują i wsadzą do poprawczaka.

– Polak, ty mnie traktujesz jak jakiegoś wiejskiego głupka. Ja schowam ten skarb i poczekam kilka lat. Wiem, że nabijasz się ze mnie razem z innymi czubkami z naszej klasy, że jestem kujonem. Ale czy wiesz, po co ja tak dziobię te wszystkie podręczniki i zeszyty? Bo kiedy będę już dorosły, to w końcu użyję tego skarbu i założę swój własny interes. To będzie największa firma w kraju, a jak się postaram to i na świecie.

– Przecież u nas nikt nie może być właścicielem wielkiej firmy. One wszystkie są państwowe.

– Słuchaj głąbie, mój tata jest wysoko postawiony w partii. On załatwi mi wszystkie pozwolenia i mnie

się to uda. Będę wielkim przedsiębiorcą, a wszyscy będą mi mówili: „panie prezesie”. Chłopak uniósł wysoko obie ręce, zrobił dumną minę i triumfalnie zawołał:

– Cały świat dowie się, kim jest prezes Lechniewicz.

– A kto to jest prezes?

– To taki szef całej fabryki. Niedawno oglądałem w telewizji amerykański film i tam wszystko widziałem.

Szymon ucichł w podziwie dla tak wielkich planów.

– Słuchaj Polak, oto moja propozycja dla ciebie.

# Rozdział 2

## Łowcy skarbów

**S**zymek wyteżył słuch i spojrzął z zaciekawieniem na kolegę.

– Pomóż mi znaleźć ten skarb, a będziesz moim zastępcą w tej firmie – zaproponował Lechnio. – Oczywiście ty także będziesz musiał mówić do mnie „panie prezesie”, ale i tak zostaniesz niezłą szychą. Zarobisz tyle forsy, że nie zdążysz tego wydawać. To co, Polak, wchodzisz w ten interes? – dodał po chwili milczenia.

– Ale co ja miałbym niby zrobić?

– Dostaniesz się za te drzwi, zejdziesz po schodach do najgłębszych podziemi, znajdziesz skarb i przytargasz go do tej kaplicy – tłumaczył Lechniewicz. – Ja natomiast będę cię tu osłaniał, w razie gdyby ktoś nadszedł.

– A jeśli skarb będzie za ciężki?

– Wtedy mnie zawołasz i przyjdę na pomoc.